

## **Olga Ciwkacz: Kornel Makuszyński jako recenzent teatralny „Słowa Polskiego” (1905–1909)**

Tajemnica umiejętności pozyskiwania sobie czytelników, ich uznania czy wręcz podziwu, tkwi w niepowtarzalnym stylu Makuszyńskiego, a także – w wysublimowanym humorze oraz precyzji wyrażania swych myśli i wrażeń – pisała Olga Ciwkacz w artykule, który przypominamy w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Makuszyński. Ciepły komentator rzeczywistości”.

Są ludzie, którzy nie powinni umierać, którzy nie pasują do śmierci, o których trudno myśleć jako o zmarłych. Do takich należał Kornel Makuszyński. Pogodny epikurejczyk, uśmiechnięty, cały w doczesnym szczęściu[1].

Te szczerze słowa, wypowiedziane przez Kazimierza Wierzyńskiego, bardzo precyzyjnie, a także z dużą dozą uczuciowości kreślą wizerunek jednego z najbardziej interesujących polskich twórców kresowych. Badacze twórczości Kornela Makuszyńskiego zazwyczaj skupiają swoją uwagę, co jest zresztą kwestią zrozumiałą, na jego poezji bądź też na utworach adresowanych do dzieci. Jednakże na dorobek artystyczny Makuszyńskiego składają się nie tylko wiersze i proza dziecięca; autor uprawiał również inne formy rzemiosła pisarskiego – formy, których

wartość nie została jeszcze – jak się wydaje – należycie oceniona. Chodzi tutaj przede wszystkim o jego działalność jako recenzenta teatralnego lwowskiej gazety „Słowo Polskie” w latach 1905–1914[2].

„Słowo Polskie” ukazywało się we Lwowie w latach 1896–1915, a później od 1919 do 1939 roku. Jerzy Jarowiecki zaznacza, że „Słowo Polskie” od 1897 roku jako pierwsze na terenie Galicji zaczęło ukazywać się dwa razy dziennie – poranne wydanie, jeśli chodzi o nakład, było mniejsze, natomiast wieczorne – większe. We Lwowie była to najbardziej europejska gazeta, a miano to zawdzięczała swoim korespondentom, którzy nadsyłali telegraficznie wszelkie informacje ze wszystkich stron Polski i z zagranicy. I właśnie ów telegraf nadzwyczajnie sprzyjał szybkości przekazywania wiadomości[3].

Jaskrawo wyrażane demokratyczne zorientowanie znacząco wpływało na czytelników „Słowa Polskiego” i jego nakład sięgał dwudziestu tysięcy egzemplarzy wydawanych w ciągu dnia. Swój sukces „Słowo Polskie” zawdzięczało m.in. wybitnemu dziennikarzowi – Tadeuszowi Romanowiczowi, ponadto z czasopismem współpracowali Tadeusz Rutowski i Witold Lewicki, posłowie Sejmu Galicyjskiego, którzy kształtowali niejako progresywny charakter gazety. W redakcji pracował również poeta i felietonista – Stanisław Rossowski, członkiem redakcji był niezwykle zdolny krytyk sztuki i dziennikarz – Stanisław Niewiadomski, który przez długie lata odpowiedzialny był za redagowanie stron poświęconych przeglądowi oper wystawianych w teatrze lwowskim. W tejże samej redakcji pracowali wreszcie Bronisław Łaskownicki, Józef Bernstein, Konstanty Srokowski, Leopold Szendrowicz i Antoni Chołoniewski. Wybitny literaturoznawca i profesor Uniwersytetu Lwowskiego, Juliusz Kleiner, systematycznie

drukował na łamach „Słowa” swoje artykuły publicystyczno-naukowe. Najbardziej utytułowani ówczesni polscy pisarze starali się o to, by ich utwory były drukowane we lwowskim periodyku.

W tym szacownym kolektywie od 1905 roku rozpoczyna swoją pracę literacką i dziennikarską Kornel Makuszyński, który był jeszcze w owym czasie studentem Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Lwowskiego. W latach 1908–1910 pisarz przebywa we Francji, gdzie kontynuuje naukę na paryskiej Sorbonie. Nie traci on jednak kontaktów ze „Słowem Polskim” – wysyła do redakcji swoje szkice z podróży po Europie, w latach 1908–1909 drukuje Listy z Paryża, które były również recenzjami teatralnymi, tyle że sztuk wystawianych w teatrach paryskich, bądź też opisami i ocenami najciekawszych wydarzeń kulturalnych odbywających się w stolicy Francji. W latach 1905–1909 był Makuszyński jedynie nieetatowym pracownikiem „Słowa Polskiego”, jednak po powrocie do Lwowa w 1910 roku otrzymuje stałą posadę i pracuje dla periodyku – z przerwami – do roku 1939. W swoich wspomnieniach pisze o owym fakcie w następujący sposób:

[...] zostałem stałym współpracownikiem lwowskiego „Słowa Polskiego”, prowadząc po ustąpieniu Jana Kasprowicza dział krytyki teatralnej[4].

Niniejszy artykuł dotyczyć będzie przede wszystkim współpracy Kornela Makuszyńskiego ze „Słowem Polskim”, jako recenzenta teatralnego, w latach 1905–1909. W ciągu pierwszych pięciu lat współpracy wydrukował Makuszyński na łamach „Słowa Polskiego” 75 recenzji teatralnych, 9 cykli wierszy o różnej tematyce, 4 duże nowele, 4 artykuły publicystyczne, 4 szkice podróżne, 18 artykułów z

cyklu Listy z Paryża oraz jeden List z Anglii, a ponadto – dużą liczbę przeróżnych szkiców z życia Lwowa (zazwyczaj ich nie podpisywał). W sumie nazwisko autora pojawia się w gazecie ponad 200 razy (!). Należy w tym miejscu przypomnieć, że Makuszyński w roku 1905 miał zaledwie 21 lat i był jeszcze studentem oraz nieetatowym pracownikiem „Słowa Polskiego”. Trudno sobie wyobrazić, jak w praktyce wyglądała ta dziennikarska praca młodego pisarza. Sam Kornel Makuszyński wspominał, jak funkcjonowała na początku XX wieku redakcja gazety. Uczynił to między innymi po to, aby:

[...] opisem jej zdumieć młode dziennikarskie pokolenie wielkich panów, mających na swe usługi agencje prasowe, linotypy, telefony, radio, telefotostaty, rotacyjne maszyny i sto innych wynalazków. Tylko sięgnąć i pisać, a potem usmażyć to w roztopionym ołowiu. Nie takie księżęce mieliśmy życie, my stare redakcyjne konie, chodzące przez dzień i noc w skrzypiącym kieracie. Nieprawdaż, stary reporterze, który byś wstał z trumny, aby własny opisać pogrzeb?[5]

Z tych słów łatwo zrozumieć, jakie predyspozycje, talenty powinien był posiadać ówczesny dziennikarz:

Za naszych czasów [...] dziennikarz był encyklopedią, polihistorem, politykiem, felietonistą i umiał, szelma, przepowiadać pogodę lepiej od Pima, orientował się bowiem wedle „darcia w nogach”. Każdy zresztą miał jakąś zreumatyzowaną babkę, która mu nieomylnie podpowiadała.

Radio czasem łąze, babka nie łągała nigdy. My umieliśmy wszystko i nie tylko wierzyliśmy w to sami, najważniejsze jest to, że wierzyli w to łągodni nasi czytelnicy[6].

O napięciu oraz szybkości, z którą bardzo często przychodziło pracować młodemu dziennikarzowi, świadczyć może między innymi następujący fakt: 1 stycznia 1907 roku w pierwszym numerze „Słowa Polskiego” Makuszyński drukuje recenzję-sprawozdanie z noworocznej sztuki teatralnej – tak zwanej tradycyjnej „Reduty” – Rok 1906. Przegląd sceniczny w 12 odsłonach. Aby napisać taki artykuł, przede wszystkim należało obejrzeć sztukę, która rozpoczynała się niemalże o północy, zachować jasny umysł, szybko opisać to, co się obejrzało, zanieść tekst do redakcji, gdzie z maksymalną szybkością była ona drukowana, by ukazać się w porannym wydaniu czasopisma. I – jak zawsze – artykuł ten był napisany w błyskotliwy sposób – z charakterystyczną dla stylu Makuszyńskiego – recenzenta lekkością; artykuł ten był oryginalny i zawierał sporą dozę humoru:

Trzeba mieć strusi żołądek, aby strawić takie menu z dwunastu dań, przy muzyce raz smutnej, raz wesołej, z divertissement baletowym na deser[7].

Także zakończenie, już po analizie wszystkich numerów przewidzianych w programie, jest typową dla pisarza zabawą leksykalną:

Ale dobrze, że takie obfite przedstawienia odbywają się tylko raz na rok i że raz na rok jest tylko nowy rok[8].

W tym momencie należy zwrócić uwagę na fakt, że Makuszyński miał rzadki dar – mianowicie lekkie pióro, co nagminnie było wykorzystywane w redakcji lwowskiego czasopisma:

W młodych latach; kiedy zajmowałem się dziennikarstwem, pisałem wszystko; pisałem przeto: felietony, wiersze uroczyste, krytyki teatralne, opisywałem pogrzeby i pożary, „robiłem” kronikę miejską, odbierałem telefony, bardzo się to podobało krwiopijcy redaktorowi[9].

I nawet Jan Zahradnik w swym złośliwym artykule o działalności Makuszyńskiego – felietonisty „Słowa Polskiego” akcentował ten szczególny dar pisarza:

Nikt, tak jak on, nie potrafi w dwie godziny kropnąć felietonu o Reymoncie, czy o małżeńskiej zdradzie, o Mah-johu czy o wyścigach, o tym, jak żyć bez pieniędzy i o tym, jak dać zarobić ludziom, którzy żyją z kradzieży cudzych pieniędzy. Przede wszystkim zaś pisze Makuszyński o teatrze i aktorach, o cyganerii artystycznej, o Żydach i o Zakopanem, a także o sobie i o swojej łysinie[10].

Jednakże czytelnikom „Słowa Polskiego” kojarzył się Makuszyński w pierwszej kolejności z niezwykle interesującymi i oryginalnymi recenzjami teatralnymi. Kazimierz Wierzyński wspominał:

Jako stały czytelnik lwowskiego dziennika „Słowo Polskie”, w którym Makuszyński był recenzentem teatralnym [...] rośłem przez moje lata gimnazjalne w promieniu jego sławy[11].

Swoje recenzje oraz inne utwory drukował Makuszyński na łamach „Słowa Polskiego” obok artykułów wybitnych postaci ze świata literatury i teatru[12]. A recenzje teatralne, jak wiadomo, w latach 1905–1909 pisał dla lwowskiego czasopisma Jan Kasproicz[13], a także wybitny dramaturg i prozaik – Jan August Kisielewski[14], recenzje sztuk operowych przygotowywał utalentowany krytyk sztuki – Stanisław Niewiadomski, drukowane również były artykuły popularnego na terenach Galicji reżysera teatralnego – Zygmunta Wasilewskiego. Należy przypuszczać, że Makuszyński – recenzent miał dobrych nauczycieli. Prasa i teatr w życiu kulturalnym Lwowa zajmowały bardzo ważne miejsce. Repertuar Lwowskiego Teatru Miejskiego (oddziału dramatycznego) w latach 1905–1909 był dosyć różnorodny. Lwowscy widzowie w pierwszej kolejności mieli możliwość poznawać komedie, farsy, jednoaktówki (krotochwile) popularnych francuskich autorów – Gennequina i Bilgauda, Franka de Kurela, Kissona i Silvyni, rzadziej można było obejrzeć sztuki Bernarda Shawa i Oscara Wilde’a, od czasu do czasu także – dramaty Henryka Ibsena, Gerharta Hauptmanna, Anatola France’a, Henry’ego Bernsteina, Hermanna Sudermanna. Polska dramaturgia niezwykle rzadko gościła na scenach teatrów lwowskich. Spomiędzy rodzimych dramaturgów wystawiano niekiedy sztuki Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Stanisława Wyspiańskiego, Gabrieli Zapolskiej, Jerzego Żuławskiego, Jana Nepomucena Kamińskiego, Karola Irzykowskiego i innych. Taka polityka repertuarowa teatru niepokoiła młodego recenzenta. W artykule Uwagi nad repertuarem Kornel Makuszyński pisze, że repertuar Lwowskiego Teatru Miejskiego w sezonie 1907–1908 podobny

był do bardzo wychudzonego człowieka, który pokutuje za swoje grzechy, wygląda zaś: „jak spichlerz polskiego szlachcica, który się zrujnował na jakąś wesołą wdówkę” [15]. Przyczyną tego stanu rzeczy jest, jego zdaniem, brak klarownej polityki repertuarowej i strategicznego myślenia kierownictwa teatru, które, starając się zarobić szybko jak największe pieniądze, wprowadza do repertuaru zbyt wiele komedii jednoaktowych, najczęściej popularnych francuskich autorów. Owe jednak jednoaktówki nie mają zazwyczaj żadnych wartości artystycznych i duchowych. Co prawda – widownia zawsze była pełna, przedstawienie przynosiło zamierzony zysk, prowadziło to jednakże do nieoczekiwanego efektu:

[...] wobec nadwyżki artystycznych produkcji spadł haniebnie w cenie smak u publiczności i działo się, że kiedy na afiszach zabłąkał się wreszcie Szekspir lub Ibsen – nie było już odbiorców. Wtedy teatr mimo zachęty i mimo nawoływań zamiast iść przebojem, mając za sobą wszystkie racje i zmusić publiczność, mimo wszystko, do słuchania Szekspira czy Ibsena, zatelegrafował do Lehara po operetkę, zbywając dramat tak niezmiernie lekkomyślnie, jak to czynił przez ostatnie tygodnie poprzedniego sezonu, które były marną, niegotową strawą, ale mieli Frenkla dla okraszy. Sypały się przeto premiery jak z dziurawego rękawa, bielono na gwałt pudrem i szminką wznowienia, a wszystko na jeden tylko wieczór, bo drugi raz tak tego wszystkiego grać nie było można dla prostej przyzwoitości[16].

Najbardziej rażąco był dla Makuszyńskiego brak polskiej dramaturgii w repertuarze polskiego teatru – niejeden raz z oburzeniem podkreślał, że na cały rok zaplanowano jedynie siedem spektakli reprezentujących

dramaturgię narodową. Natomiast fakt, że na owej liście znajdowały się dzieła Juliusza Słowackiego, jest mało pocieszający dla recenzenta. Z dużym sarkazmem odnosi się Makuszyński do zamieszczonych w prasie wyjaśnień dyrekcji lwowskiego teatru, że w ówczesnej literaturze polskiej nie ma utworów dramatycznych. Młody recenzent ripostuje, że odpowiedzialność za nieobeznanie z kondycją nowej polskiej dramaturgii ponosi sama dyrekcja lwowskiego teatru. Za wzór stawia teatr krakowski, który nie skarży się na brak młodych utalentowanych dramatopisarzy polskich, a wręcz często znajduje ich właśnie we lwowskim środowisku literackim. W tymże samym artykule Makuszyński demonstruje doskonałą orientację w zakresie współczesnej mu dramaturgii polskiej, przywołuje nazwiska i tytuły utworów, które – jego zdaniem – mogłyby się stać okrasą lwowskiej sceny. Wystawia bardzo wysokie noty dramatom Piast i Kościuszko Jadwigi Marczyńskiej, wspomina o tym, że Nowaczyński zakończył już pracę nad dramatem historycznym Dymitr Samozwaniec, który jest, jak pisze:

[...] wart tego zachodu i tej pieczołowitości i tej łaski, którą znalazł przed oczyma dyrekcji Car Fiodor[17].

Młody recenzent wspomina także o tym, że na wystawienie na scenie czeka Ostatnie spotkanie Kisielewskiego, w którym znajduje się rola dla niezrównanej Wandy Siemaszkowej. Równocześnie dziwi Makuszyńskiego to, że dyrekcja Lwowskiego Teatru Miejskiego pominęła w swym repertuarze nowy dramat lwowianina – Juliusza Germana – pt. Mściciel o znanym polskim poecie romantycznym – Mieczysławie Romanowskim, który zginął w czasie powstania styczniowego, a jego dramat Więźniowie także czeka daremnie, żeby pokazać go na lwowskiej scenie. Makuszyński wspiera młodego

Tadeusza Micińskiego, którego dramat *W mrokach złotego pałacu*, jak uważa recenzent, został niesprawiedliwie oceniony przez jury miejscowego konkursu młodych dramaturgów. Proponuje również teatrowi, by bacznie przypatrywał się literackim poczynaniom tego utalentowanego pisarza. Niezadowolenie młodego recenzenta budzi również fakt, że nawet dramaty Wyspiańskiego nie są pokazywane na lwowskiej scenie. Dyrekcja – co prawda – obiecuje, że to niebawem uczyni, tymczasem

[...] teatr krakowski nie obiecuje, już przygotował Wyspiańskiego *Powrót Odysa*, już rozpisuje role z Barbary Radziwiłłówny[18].

Najbardziej jednak oburza Makuszyńskiego to, że obojętny Lwów dopuścił do tego, że:

Teatr krakowski zapewnił sobie prawo pierwszeństwa i wystawienia nowego dramatu Kasprowicza i nowego dramatu Leopolda Staffa[19].

Zauważa też, że Lwów ma utalentowanego Antoniego Potockiego, a fragmenty jego dramatu *Miłość* drukowane są właśnie w „Słowie Polskim”; ma także Ignacego Nikorowicza, który jest autorem komedii *Julia* oraz *Cenzor moralności*. Wspomina o wydrukowanych utworach dramatycznych Czajkowskiego, etc. Pod koniec artykułu wysnuwa Makuszyński następujący wniosek:

[...] wobec sztuk tych zachowuje się teatr lwowski z rezerwą i ostrożnością, czekając, co się z nimi przydarzy teatrowi krakowskiemu[20].

Ten niezwykle interesujący artykuł, w którym młody recenzent zawzięcie i jednocześnie bardzo trzeźwo analizuje stan rozwoju sceny dramatycznej lwowskiego teatru, miał – jak się wydaje – swoją, niespodziewaną zresztą, kontynuację, a może był to jedynie zbieg okoliczności... Chodzi mianowicie o to, że w 1907 roku dyrekcja Lwowskiego Teatru Miejskiego stworzyła nową posadę – „doradcy literacko-artystycznego”, którym został Adolf Wasilewski[21]. Można przypuszczać, że kierownictwo teatru wzięło pod uwagę krytykę Makuszyńskiego, ponieważ od tego momentu nie mała wcale liczba nowych polskich dramatów zaczęła być wystawiana na scenie lwowskiego teatru.

*Kornel Makuszyński  
wydrukował w „Słowie  
Polskim” ponad 75 dużych  
recenzji teatralnych*

Kornel Makuszyński  
wydrukował w  
„Słowie Polskim”  
ponad 75 dużych  
recenzji teatralnych.  
Dotyczyły one  
lekkich fars, komedii,

jednoaktówek, a także utworów należących do tzw. klasycznego repertuaru – i to zarówno w odniesieniu do polskiej, jak i zachodnioeuropejskiej i rosyjskiej dramaturgii. Interesujący jest fakt, że twórczości Makuszyńskiego – recenzenta, jeśli chodzi o jej poziom i dojrzałość intelektualną, nie można podzielić na wczesną i późną. Pisarz już w pierwszych recenzjach udowodnił, że jest oryginalnym i

doświadczonym krytykiem – krytykiem, który ma swój własny styl i formę artystyczną. Recenzje Makuszyńskiego zawierały część osobowości ich autora, szczególnie w tych aspektach, które związane były z jego prywatną oceną danej sztuki teatralnej; należy jednak mocno podkreślić, że młody krytyk zawsze starał się zachować programowy obiektywizm takiej recenzji i dlatego też jego literackie wystąpienia miały „swoje oblicze”. I tak – Makuszyński prawie zawsze posługiwał się charakterystyczną kompozycją. W pierwszej części recenzent zapoznawał czytelników z autorem oraz jego dorobkiem artystycznym, później natomiast analizował sam utwór dramatyczny – dokonywał krótkiego streszczenia, komentował charakterystyczne cechy stylu autora. Ponadto – jeżeli w sztuce brali udział wybitni aktorzy, zwracał uwagę na sposób odgrywania przez nich poszczególnych ról. Tak było, na przykład, z przedstawieniami, w których występowali Ludwik Solski i Wanda Siemaszkowa[22]. Natomiast grę innych aktorów charakteryzował bardzo krótko na samym końcu recenzji. Zdarzało się, że recenzent zwracał uwagę na wykonane dekoracje, rzadko zaś analizował pracę samego reżysera.

Recenzje teatralne Makuszyńskiego z lat 1905–1909 były nasycone duchową energią ich autora, który nie był przede wszystkim obojętny wobec spraw związanych z teatrem. Recenzje te czyta się, doznając intelektualnej i artystycznej satysfakcji – wywołują one w odbiorcy ogromne wrażenie. Tajemnica umiejętności pozyskiwania sobie czytelników, ich uznania czy wręcz podziwu, tkwi w niepowtarzalnym stylu Makuszyńskiego, a także – w wysublimowanym humorze oraz precyzji wyrażania swych myśli i wrażeń. Młody krytyk w mistrzowski sposób operował słowem, jego styl cechowała pewna dezynwoltura, wszystko jednak utrzymywane było w granicach dobrego smaku.

Oddajmy zresztą na chwilę głos Kazimierzowi Wierzyńskiemu, który w następujący sposób scharakteryzował predyspozycje pisarskie Makuszyńskiego:

Najwyższym walorem literackim Makuszyńskiego był język. Pisał piękną polszczyzną, znał jej tradycje i kultywował je umiejętnie[23].

Także sam Makuszyński w swoich wspomnieniach o stawianiu pierwszych kroków jako dziennikarz pisał:

[...] jedno było za naszych czasów bezsprzecznie piękne i jasne: słowo. Staraliśmy się pisać tak czystym językiem, że mowa polska uśmiechała się do nas z zadowoleniem pięknej kobiety, która wie, że całym sercem jest kochana[24].

Najczęściej rozpoczynał Makuszyński swoje recenzje od „szokującego”, satyrycznego wstępu, który spełniał funkcję „haczyka” – czytelnik powinien być go połknąć, by potem całkowicie pogrążyć się w lekturze:

Efekt wczorajszej premiery był doskonały – pisze Makuszyński w recenzji komedii sensacyjnej według Arthura Conan Doyle’a Sherlock Holmes – publiczność na widok takiej rafinowanej złodziejskiej bandy, jaka grasowała na scenie, zapinała na gwałt tużurki, niektórzy wzdychali boleśnie, że nas na takich złodziei nie stać, inspektor policji wzruszał ramionami, twierdząc, że to znów nie taka wielka sztuka być genialnym, jeśli sufler podpowiada, gdzie jest co schowane[25].

Bardzo trafna i niespodziewana, jeśli chodzi o zawarte w niej treści, była wstępna część recenzji komedii Tadeusza Rittnera Czerwony bukiet:

Mam zadanie dość przykre: napisanie nekrologu sztuce Tadeusza Rittnera już po drugim jej przedstawieniu[26],

albo krytyczny wstęp recenzji dramatu Żydzi Eugeniusza Czirikowa:

Nie policzymy kierownictwu teatru wystawienie Żydów Czirikowa na rachunek zasług wybitnych[27].

Charakterystycznym elementem stylu Makuszyńskiego – recenzenta było wykpiwanie wszelkich niedociągnięć utworu właśnie na początku recenzji. Z takim ironicznym podejściem mamy do czynienia, na przykład, w recenzji komedii Roberta Bracco Cierpki owoc. Krytyk, doskonale znając ówczesną francuską dramaturgię oraz schematy kompozycyjne i fabularne, które wykorzystywali jej twórcy, bezlitośnie drwi z szablonowych sytuacji komicznych:

[...] komedia Roberta Bracco tym się różni od najpospolitszej farsy francuskiej, spłodzonej zazwyczaj przez literacką spółkę francuską, że nie kończy się w sypialni, lecz w sypialni zaczyna[28].

W bardzo podobnym stylu krytykuje Makuszyński „wesołą tragedię” w pięciu aktach – Dobrodziej złodziej, która była wspólnym dziełem Karola Irzykowskiego i Henryka Mohorta, a należy pamiętać, że Irzykowski był już w tym czasie znany jako autor Pałuby, natomiast spod pióra Mohorta wyszedł dramat Meteor. Posłuchajmy zatem, w jaki sposób rozprawia się młody krytyk ze wspólnym utworem artystów:

Jęknęła góra i urodziła mysz, nie, nie mysz, coś, dla czego nie można znaleźć określenia. A doprawdy lwowskie Ateny wstrzymały oddech w suchotniczej piersi i czekały z wielką ciekawością na noworodka, poczętego z matki Pałuby i z ojca Meteora. Noworodek zaś podrzucony Sztuce na scenie lwowskiej skończył dnia tego, w którym ujrzał światło sceniczne i wedle chiromantycznych przepowiedni nie ukaże się już więcej oczom ludzkim. Niech mu ziemia lekką będzie, a śmierć przedwczesna niech wyjdzie na naukę dobrą tym, którzy balonem chcą się dostać na Parnas, tym, którzy wypociwszy dowcip, obwieszczają to strzałami armatnimi, tym, którzy nie szanują matki sztuki, więc nie będą długo żyli i nie będzie im się dobrze powodziło na scenie[29].

Makuszyński słusznie uważał, że scena nie zapomina o lekceważącym podejściu do siebie. Stąd też konkluzja owej krytyki była następująca:

Autorzy okazali lekkomyślność do ostatnich granic: wystawili sztukę, a ta zamknęła im wejście na scenę na długie lata, podczas kiedy mają do literatury prawo nawet duże [...] Utwór był grany haniebnie[30].

Analizując komedię węgierskiego dramaturga, Melchiora Lengyela, Makuszyński rozpoczyna od dosadnego porównania: „Dobra rzecz jest węgierskie salami, mniej dobrą rzeczą jest węgierski dramat”[31], jednak równocześnie, uznając profesjonalizm autorów w zachowaniu czystości gatunkowej komedii, dodaje:

Można sobie, i słusznie, srodze pokpiwać z węgierskich współczesnych pisarzy dramatycznych, ale jedno im trzeba przyznać: niesłychany spryt[32].

Ewentualną wartość artystyczną poszczególnych sztuk, ocenianych przez Makuszyńskiego, czytelnik mógł zrozumieć już na podstawie pierwszych zdań recenzji. Dokonując analizy nowoczesnego pod względem tematycznym wodewilu Kurta Kraatza Zażarty automobilista, ostrą krytykę zamieszcza młody recenzent właśnie na samym początku swego artykułu:

Za taką sztukę powinny wszystkie fabryki samochodów płacić Kraatzowi procent od sprzedanych wozów. Kraatz to jest najlepszy komiwojazer od samochodów[33].

Za najgorsze jednak zjawisko uznawał Makuszyński fakt, że tak prymitywne sztuki cieszą się największą popularnością wśród widzów:

[...] teatr pełny po brzegi, panie wążają czyszczone benzyną rękawiczki dla wywołania nastroju[34].

Treść absurdalna, ale modna... Finał artykułu recenzenta jest zaskakujący. Aby uzyskać pożądany efekt, pisarz sięga po groteskę oraz wykorzystuje grę słów:

Katastrofa tragedii następuje przez eksplozję rezerwuaru dowcipu i benzyny, nikt nie wie czyje dziecko i aż dziw bierze, że autor nie udowodnił, że dziecko urodziło się automobilowi itd., itd. Doskonale się kończy: automobil się uspokaja i nie warczy; teściowa się uspokaja i nie warczy; teść pozostaje idiotą, jakim był; poeta się żeni, bo jakoś w porządnej farsie inaczej nie wypada; „zażarty automobilista” trąbi na zakończenie jak wściekły, a zdradzona żona zwiastuje mu całkiem niespodziewanie słodką tajemnicę – z łaski autora. Co może porządny automobil![35].

W zakończeniu swego artykułu Makuszyński stawia pewną propozycję – jest ona zabawna, ale i gorzka jednocześnie:

Doprawdy, pomysłowy reżyser, gdyby chciał zapewnić u lwowskiej publiczności powodzenia Rosmersholmu, toby dla Lwowa powinien zamiast „białych koni” sprawić Ibsenowi... „białe automobile”. To jeszcze strasznie u nas działa[36].

Z dużą precyzją i bardzo dosadnie ocenił Makuszyński wodewil Feido Dama od Maksyma, posługując się tym razem paradoksem:

[...] trzeba być genialnie głupim, aby napisać rzecz tak genialnie głupią[37].

Młody krytyk był niezwykle ukontentowany, ponieważ sztuka ta bardzo szybko została wykreślona z repertuaru. Krytyk, operując wyszukаныmi porównaniami i kładąc szczególny akcent na pikanterię fabuły, taką oto wystawił notę wodewilowi:

Teatr nasz musi być widocznie bardzo cnotliwą instytucją, kiedy tak chętnie przyczynił się do szybkiej śmierci Damy od M., co mu się zresztą w nawiasie bardzo chwali. Przedstawienie robiło wrażenie piszczącego, nienasmarowanego koła. Co chwila coś się rwało; być może że sufler wahał się, czy wypada podpowiadać takie rzeczy, jakie podpowiadał i wstydził się za autora[38].

Oczywiste jest, że recenzje Makuszyńskiego nasycone były nie tylko dosadnością, żartami, kpinami czy polemicznymi zarzutami. Na pierwszym planie była zawsze, rzecz jasna, gruntowna analiza krytyczna konkretnych tych utworów dramatycznych, które znajdowały się w repertuarze teatru lwowskiego. Aktualnie mają one, jak się wydaje, większą wartość literaturoznawczą; nie należy ich traktować wyłącznie jako recenzji teatralnych. Takimi są właśnie artykuły młodego recenzenta, w których zawiera swoje spostrzeżenia odnośnie dramatów niemieckiego pisarza – Gerharta Hauptmanna oraz norweskich autorów – Ibsena i Björnsona. Bardzo charakterystyczne

oceny rosyjskiej dramaturgii zawarł Makuszyński w recenzjach ze spektaklu według sztuki Czechowa – Wujaszek Wania oraz dramatu Tołstoja Car Fiodor Joannowicz.

W tym momencie nie sposób pominąć tych recenzji Makuszyńskiego, które były scenicznymi interpretacjami utworów klasyków literatury polskiej oraz współczesnych mu autorów. Polska literatura klasyczna nie była, o czym już wspomiano, częstym gościem na lwowskiej scenie. Stąd też każda premiera, reprezentująca ten właśnie repertuar, wzbudzała ogromne zainteresowanie zarówno publiczności, jak i krytyków. W recenzji dramatu Juliusza Słowackiego Lilla Weneda Makuszyński pisze o wielkim oczekiwaniu i nadziejach związanych z tym przedstawieniem – z jednej strony, z drugiej zaś – o ogromnym rozczarowaniu już po jego obejrzeniu:

Takie było czekanie, jak na nabożeństwo; pierwszy raz może w teatrze tym taka nieudana usiadła powaga. Szacunek trzeba dla tej publiczności, która przybyła na premierę Lilli Wenedy, mniemając, że smucić będzie Słowackiego smutkiem i płakać Lilli Wenedy łzami. Smuciła się swoim smutkiem i płakała swoimi łzami nad niedolą Lilli, której więcej krzywdy niżli Gwidon, uczynił teatr lwowski[39].

Recenzja Makuszyńskiego znowu jest dosadna, autor nazywa w niej to, co obejrzał na lwowskiej scenie, szkieletem dramatu Słowackiego. Uważa wręcz, że prace i jej sceniczny efekt, rzecz jasna, nad Lillą Wenedą, przyniosły to: „co ząb [...] uchwycił na pięcie wieszczą”[40]. Z gorącą krytyką podkreśla, że ta próba wystawienia na scenie arcydzieła

literatury polskiej doprowadziła do tego, że lwowski teatr nie jest zdolny do podejmowania nowych i ciekawych decyzji reżyserskich i scenograficznych, że teatr:

[...] jest niezdolny do uczciwej roboty nad szablon, nad kombinacją z wolną okolicą w głębi; drzwiami na prawo a oknem na lewo; scena po prostu wyjałowiała[41].

najbardziej jednak oburzył młodego krytyka fakt, że aktorzy podeszli do wykonywanych przez siebie ról w sposób lekceważący – często albo wcale nie znali tekstu dramatu Słowackiego, albo bardzo dowolnie go interpretowali:

Kto słuchał wierszy Słowackiego z egzemplarzem w ręku, jak ja ich słuchałem, ten mógł wpaść w rozpacz. Uszy więdyły podczas słuchania tych najcudniejszych jakie są rytmów, które sobie aktor rozgotował w ustach na skandaliczną prozę, nędzną, bez sensu, kulawą. I na co zasłużył taki aktor, który sobie ze Słowackiego stroi kpiny, drwi w żywe oczy, jeździ po rymach jak żelazem po szkle, a po rytmach jak po grudzie[42]?

Niedbałość i brak szacunku wobec dzieła Słowackiego były, według Makuszyńskiego, po prostu rażące – i było to zauważalne zarówno w pomyłkach aktorów, jak i braku odpowiednich, a niezbędnych rekwizytów scenicznych:

Słowacki chce kielich krwią napełnić, ale w rekwizytorni nie było kielicha, więc Lech krzyczy: „chciałbym ten dzbanek cały krwią napełnić!”. Mówi Śláz w jednym miejscu: „ten obywatel, co mi dał tę zbroję – chciał spać”. [...] Lecz lwowski Śláz sądzi, że lepiej będzie Słowackiemu w lwowskim dialekcie, więc najspokojniej tłumaczy publiczności, że „ten obywatel, co mu zabrałem tę zbroję – chciał się przespać”. Trzeba sobie wyobrazić cudny rytm w tej pomysłowej trawestyi p. Walewskiego, który w nieprzygotowaniu do roli przeszedł wszystkich. Jego monolog przy końcu sceny drugiej przed ucieczką był mówiony skandalicznie[43].

Najgorsze jednak było to, że „w ten sposób przygotowano wszystko”[44]. Tylko kilku aktorów, jak zauważa Makuszyński, ratowało sytuację, a wśród nich – jak zawsze – Siemaszkowa, której „w ustach paliły się cudne wiersze, mówione z jakimś serdecznym zapałem”[45], Chmieliński w roli Derwisza oraz Gierowski grający Popiela. Ta recenzja Makuszyńskiego jest nie tylko emocjonalną reakcją na spektakl teatralny, ale także staje się ważnym dokumentem dla badaczy historii teatru polskiego we Lwowie – dokumentem, który ukazuje, jak złożonym i trudnym procesem dla dramaturgii polskiej było szukanie swego miejsca na scenach teatrów w Galicji[46].

Wśród autorów, którzy byli współcześni Makuszyńskiemu, młody krytyk zawsze zwracał uwagę na twórczość Gabrieli Zapolskiej. Makuszyński poświęcił jej niejedną błyskotliwą recenzję. Na szczególną uwagę zasługuje artykuł związany z premierą w teatrze lwowskim *Moralności pani Dulskiej*. Mamy tutaj do czynienia nie tyle z recenzją samego przedstawienia teatralnego, lecz raczej utworu Zapolskiej. Makuszyński

dokonał charakterystyki portretów psychologicznych głównych bohaterów tragikomedii pisarki, a nawet przewidział dalszy los Felicjana Dulskiego:

Czcigodny Eneasze rodziny spełnił swą rolę w życiu: spłodził troje Dulskich. Poza tym nic go nie obchodzi, zresztą nikt go o zdanie nie pyta. Zje go jakaś ciężka choroba, jak mole stary fotel, nie stanie się nic nadzwyczajnego; pani Dulska lekarza z pewnością nie sprowadzi, bo domowe środki są lepsze[47].

W dalszej części artykułu Makuszyński utwierdza swoją pozycję, jeśli chodzi o ocenę dorobku artystycznego Zapolskiej, szczególnie zaś koncentruje się na samej Moralności pani Dulskiej:

Sztuka Zapolskiej jest bezsprzecznie najlepszym podręcznikiem psychologii polskiego „kołtuństwa”, jaki się dotąd ukazał, najlepszym zarazem jej utworem scenicznym. Wszystko, co Zapolska zdobywała przez lata, jest w tej sztuce; postacie takie żywe, że po zejściu ze sceny mogłyby wejść do pierwszej lepszej czynszowej kamienicy, skąd wyszły; doskonały dialog, bijące tętno, a prawdy na scenie – doprawdy, może aż za wiele[48].

W recenzjach Makuszyńskiego nie zawsze znajdowała się dokładna analiza aktorskiej interpretacji tej czy innej roli. Krytyk niekiedy pisał, że brakuje miejsca na szpaltach, ażeby móc zanalizować grę aktorów. Tak uczynił, na przykład, komentując sztukę według Ibsena

Rosmersholm, w której gościnnie zagrała ulubiona przez niego Wanda Siemaszkowa. W tym jednak wypadku Makuszyński poświęcił kilka słów aktorce, ale już o grze pozostałych nawet nie wspomniał:

[...] nie mam już miejsca na dokładne rozpatrywanie gry artystów, grających wielkie dzieło Ibsena. Zbyć jej nie można komunałem ze względu na jej rodzaj, szlachetny bardzo. U wszystkich było to wielkie przekonanie, że grają arcydzieło, widocznie było święcenie w ustach słów mówionych. Grała Gostyńska, Chmielińska, Adwentowicz, Sosnowski, Wysocki[49].

Gdy gra aktorów nie zadowalała krytyka, mógł o nich napisać następująco:

Ponieważ nie ma najzupełniej potrzeby, aby omawianiem szczegółów przekazywać potomności do naśladowania grę artystów, niech wystarczy tym razem wyliczenie tych, którzy brali udział w sztuce; a więc: p. Bednarzewska, Michowska, Fritsze, Feldman, Nowacki, Sławiński, Schmidt, Lenczewski[50].

Innym razem, gdy na lwowskiej scenie wystawiano komedię Fredry Śluby panięskie, gra aktorów tak zachwyciła Makuszyńskiego, że wyraził swój zachwyt w następujący sposób:

Nie wiadomo, komu oddać pierwszeństwo w znakomitym zespole, który przedstawiał Śluby panięskie: Fiszer, Gostyńska, Trapszo, Ordon, Sosnowska, Nowacki, Ostrowski, Walewski – każdy grał wybornie[51].

Należy w tym momencie zwrócić uwagę na fakt, że Makuszyński bardzo dobrze znał skład lwowskiej trupy teatralnej; ponadto – doskonale orientował się, jakim „potencjałem aktorskim” dysponował każdy artysta. W recenzji wspomiananej już sztuki Fredry, którą lwowski teatr rozpoczynał nowy sezon, młody krytyk napisał, że, korzystając z nadarzającej się okazji, pragnie być pośrednikiem między sceną a lwowską publicznością. Owo pośrednictwo polegać miało na przedstawianiu publiczności nowych aktorów, którzy weszli do składu lwowskiego teatru w sezonie 1906–1907. Makuszyński wspomina:

Nie potrzeba tego robić z Fiszerem; te serdeczne oklaski, jakimi go przywitano w sobotę, dowodzą, że czekano na niego lat sześć z upragnieniem. Powróciła Siemaszkowa, Ordon, Sosnowscy i Ostrowski; przybyła Trapszo[52].

W dalszej kolejności analizuje Makuszyński twórczość małżeństwa Sosnowskich na scenie krakowskiej, występy Ostrowskiego w Warszawie, zwraca uwagę na ogromne doświadczenie, jeśli chodzi o gościnne występy, Wandy Siemaszkowej, którą zna cała Polska, cieszy się, że na lwowską scenę powrócił Walewski – nie tylko doskonały aktor, ale i uzdolniony reżyser. Szczególną uwagę koncentruje krytyk na aktorce – Irenie Trapszo, opowiada o tradycjach artystycznych w jej rodzinie, o jej drodze na scenę i sukcesach w Warszawskim Teatrze Dobroczyńności i ogólnie znanym i szanowanym Teatrze „Rozmaitości”. W owej recenzji znajdujemy niezwykle interesujące szczegóły – uwagi Makuszyńskiego o różnych stylach w technice gry aktorskiej, które funkcjonowały na scenie warszawskiej i lwowskiej. O grze Ireny Trapszo tak oto pisze Makuszyński:

Na scenie jeszcze „warszawski” sposób gry, trochę warszawskich naleciałości, jak zwracanie mowy do publiczności, wybijanie point przez oddzielanie ich pauzą od poprzednich słów. Są to drobnostki wobec oznak dużego i prawdziwego talentu, który ujawnił się w roli ze Ślubów[53].

Współcześni czytelnicy mogą zapoznać się recenzjami teatralnymi Makuszyńskiego nie tylko przeglądając stronicę „Słowa Polskiego”. W 1911 roku pisarz wydał we Lwowie Dusze z papieru (dwa tomy), w których skład weszło 38 (spośród 75 wydrukowanych w przeciągu kilku lat we lwowskim czasopiśmie) recenzji teatralnych. Zbiór ten poprzedził autor krótkim wstępem, w którym podkreśla, że recenzje owe należy traktować nie tylko jako „suchą” krytykę, lecz także, a może nawet przede wszystkim, zarys artystycznych osiągnięć lwowskiego teatru w okresie kilku lat, próbę stworzenia obiektywnego obrazu życia teatralnego we Lwowie. Aby ów cel osiągnąć, Makuszyński usunął z treści poszczególnych tekstów niektóre subiektywne uwagi o sztuce. Dotyczyło to zwłaszcza uwag związanych z grą aktorską. Chodziło mu o to, by nie wykrzywić ogólnego wizerunku życia teatralnego we Lwowie. Makuszyński pozostawia to zadanie przyszłym badaczom teatru, którzy będą mieli bezcenną rzecz – czas, który sprzyjać będzie daniu obiektywnej oceny faktom z życia lwowskiej sceny:

[...] pominęliśmy w nim wiele scenicznych drobiazgów, usunęliśmy też felietonowe sądy o dziełach scenicznych, które ze zbytnej widzieliśmy wszyscy bliskości, a nie chcę ich krzywdzić, pozostawimy bezstronny sąd o nich niezwiązanej z nami niczym przyszłości, mającej do rozporządzenia rzecz niezmiernie cenną, bo perspektywę oddalenia[54].

Jednakże zabieg ten pozbawił teksty krytyczne Makuszyńskiego pewnego charakterystycznego brzmienia. Na przykład pierwsza recenzja premiery *Moralności pani Dulskiej* w wariancie „książkowym” (pozbawiona zakończenia) nie oddaje już tego klimatu oraz ogólnej sytuacji w teatrze, co oryginał w „Słowie Polskim”. Można by tautologicznie rzec, że recenzje zebrane w książce *Dusze z papieru* tracą swą duszę... A posłuchajmy jeszcze, jaką ekspresją epatowały artykuły drukowane we lwowskim czasopiśmie:

Była to pierwsza za nowej dyrekcji premiera, przyjęta przez publiczność gorąco, z uznaniem i bez zastrzeżeń.

Wyreżyserowana wybornie, do najmniejszych drobiazgów (reżyserował Walewski), grana koncertowo, rola Gostyńskiej (pani Dulska – O.C.) była arcydziełem aktorskiej gry. Trapszo, Jankowska, Czaplińska, Ordon, Fiszer, Ogińska, Rybicka przesadzali się w oddaniu ról swoją drogą stworzonych z taką znajomością scenicznego rytmu, że trudno je było zagrać źle. Pan Ostrowski był tylko fałszywy w zespole; zdenerwowanie, rozstrój i przygnębienie niekoniecznie tylko krzykiem się tłumaczy[55].

Dokonując rekapitulacji zebranego materiału, należy podkreślić, że w tak krótkim artykule trudno jest zanalizować 75 recenzji teatralnych, które Kornel Makuszyński napisał w latach 1905–1909 dla „Słowa Polskiego”. Na podstawie wybranych i omówionych tu tekstów można jednak zauważyć, że nie były one wyłącznie suchymi informacjami o sztukach teatralnych wystawianych na lwowskiej scenie, lecz najczęściej przybierały formę swobodnej opowieści o teatrze. Pomimo że recenzje te były pisane dla dziennika, nierzadko miały one

polemiczny charakter, a niekiedy zbliżały się – pod względem gatunkowym – do esejów lub naukowych analiz tekstów dramatycznych. I choć nie stworzył Makuszyński jakiegoś własnego programu teoretycznego, to jego krytyka teatralna miała intelektualny charakter i sprzyjała rozwojowi sceny polskiej we Lwowie. Nie ulega wątpliwości, że w badaniach nad historią teatru polskiego we Lwowie w latach 1905–1909 nie można pominąć recenzji teatralnych Kornela Makuszyńskiego, szczególnie zaś tych w wariantcie „gazetowym”. Dlatego też słuszne jest stwierdzenie, że do chwili obecnej nie doceniono jeszcze w należyty sposób dorobku lwowskiej krytyki teatralnej. Odnosi się to przede wszystkim do drugiej połowy XIX i początku XX wieku[56].

*Olga Ciwkacz*

*Z języka ukraińskiego przełożył Artur Tomczak.*

*Artykuł ukazał się pierwotnie w roczniku „Literaturoznawstwo” nr 1(2)/2008.*

\*\*\*

[1] K. Wierzyński: *Szkice i portrety literackie*. Warszawa 1990, s. 199.

[2] Należy jednak podkreślić, że w książce Mirosławy Kozłowskiej znajduje się wiele cennych informacji o pracy Makuszyńskiego jako recenzenta teatralnego. Zob. M. Kozłowska: *W fotelu recenzenta i na paradyzie. Felietony teatralne Kornela Makuszyńskiego*. Gorzów Wielkopolski 2001.

[3] J. Jarowiecki: Prasa ugrupowań politycznych we Lwowie w okresie autonomii galicyjskiej (1867–1918), [w:] Kraków–Lwów. Książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX wieku. Pod red. J. Jarowieckiego, t. V. Kraków 2001, s. 395–426.

[4] K. Makuszyński: Kartki z kalendarza. Szkice i felietony literackie. Warszawa 1939, s. 449.

[5] K. Makuszyński: Mój dziennikarski jubileusz, [w:] tenże: Kartki z kalendarza. Kraków 1956, s. 48–49.

[6] Tamże, s. 51.

[7] K. Makuszyński: Z teatru. Rok 1906. Przegląd sceniczny w 12 odsłonach. „Słowo Polskie” 1907, nr 1, s. 2.

[8] Tamże.

[9] Tamże, s. 52

[10] J. Zahradnik: Kornel Makuszyński, [w:] tenże: We wklęsłym zwierciadle. Lwów–Warszawa 1917, s. 19.

[11] K. Wierzyński, dz. cyt., s. 199.

[12] Na przykład w numerze 137 „Słowa Polskiego” z 23 marca 1909 roku na pierwszej stronie wydrukowano wybrane rozdziały powieści Sienkiewicza *Wiry*, a już na stronach 2–4 można było przeczytać Listy z Paryża Kornela Makuszyńskiego, które zawierały recenzję premiery sztuki Beethoven w teatrze Komedii Franceise’a oraz wrażenia, które odniósł, oglądając w Paryżu występy znanej amerykańskiej tancerki Isadory Duncan. W numerze 266 z 9 czerwca 1909 roku na pierwszej stronie „Słowa Polskiego” wydrukowano początek nowej powieści Jerzego Żuławskiego *Zwycięzca*, przesuwając dalsze części *Wirów* Sienkiewicza na 2 i 3 stronę, natomiast na stronie 10. znowu odnajdujemy Listy z Paryża Makuszyńskiego – tym razem traktujące o otwarciu Jesiennego Salonu Malarskiego na Polach Elizejskich w stolicy Francji. Właśnie w „Słowie Polskim” w tych latach drukował swe powieści i nowele, o czym już wzmiankowano, Henryk Sienkiewicz, ponadto – pojawiają się w gazecie i inne znamienite nazwiska – Jan Kasprówicz, Leopold Staff, Jerzy Żuławski, Józef Kotarbiński, Kazimierz Zdechowski, Tadeusz Jarosiński, Alina Świdorska, Maria Wolska, Franciszek Rawita-Gawroński, Stanisław Obzud, Wojciech Dąbrowski, Henryk Zbiechowski, Antoni Radzewicz, Kazimierz Wróblewski i inni. Warto może jeszcze dodać, że Gabriela Zapolska prowadziła w „Słowie Polskim” rubrykę publicystyczną *Na czasie*.

[13] Kornel Makuszyński tak oto scharakteryzował Kasprówicza w swoich wspomnieniach: „Otóż wielki księżę poezji, a następnie Jego Magnificencja rektor lwowskiego uniwersytetu, kawaler wielu orderów, członek krakowskiej akademii i obywatel honorowy wielu miast” (K. Makuszyński: *Kartki z kalendarza*, dz. cyt., s. 98).

[14] Jan August Kisielewski przyjechał do Lwowa z Warszawy i jego recenzje teatralne stały się bardzo ważnym zjawiskiem w życiu kulturalnym ówczesnego Lwowa. Kornel Makuszyński wspominał, że Kisielewski: „Zaczął pisać swoje recenzje i wonczas zawrzało w spokojnym mieście Lwowie. Gdyby brodaty Jeremiasz pisał recenzje o Niniwie, byłby bardziej powściągliwy i może by się chociaż raz jeden uśmiechnął. Kisielewski zaczął ciskać bomby, granaty, szrapnele i greckie ognie, rozsadzał teatr dynamitem, ostrzeliwał każdym słowem. Malutki, niepozorny człowieczek, wrzący jak ukrop, przybrał pozę Herkulesa, co ma czyścić stajnię Augiasza. [...] A był to talent świetny” (tamże, s. 132, 136).

[15] K. Makuszyński: Uwagi nad repertuarem. „Słowo Polskie” 1907, nr 412, s. 1.

[16] Tamże.

[17] „Słowo Polskie” 1907, nr 512, s. 2.

[18] Tamże.

[19] Tamże, s. 1.

[20] Tamże, s. 2.

[21] „Doradca literacko-artystyczny: Adolf Wasilewski. Ta ostatnia godność w hierarchii teatralnej została dopiero teraz stworzona!” (K. Makuszyński: Teatr lwowski w sezonie 1907/8. „Słowo Polskie” 1907, nr 398, s. 6).

[22] W sezonie 1906–1907 Wanda Siemaszkowa weszła w skład lwowskiego zespołu.

[23] K. Wierzyński, dz. cyt., s. 200.

[24] K. Makuszyński: Mój dziennikarski jubileusz, dz. cyt., s. 54.

[25] K. Makuszyński: Z teatru. „Sherlok Holmes”, sensacyjna komedia policyjna w 4 aktach Conana Doyle, przerobił na scenę Ferdynand Bonn. Tłum. M. Sachorowski. „Słowo Polskie” 1907, nr 122, s. 5.

[26] K. Makuszyński: Z teatru. „Czerwony bukiet”, komedia w 3 aktach Tadeusza Rittnera. „Słowo Polskie” 1905, nr 538, s. 3.

[27] K. Makuszyński: Z teatru. „Żydzi”, dramat w 3 aktach z rosyjskiego, Eugeniusza Czirikowa. „Słowo Polskie” 1905, nr 542, s. 5.

[28] K. Makuszyński: Z teatru. „Cierpki owoc”, komedia w 3 aktach Roberta Bracco, tłum. Zygmunt Sarnecki.

„Słowo Polskie” 1906, nr 60, s. 5.

[29] K. Makuszyński: Z teatru. „Dobrodziej złodziej”, wesoła tragedia w 5 aktach Karola Irzykowskiego i Henryka Mohorta. „Słowo Polskie” 1906, nr 215, s. 12.

[30] Tamże, s. 2.

[31] K. Makuszyński: Kartki z kalendarza, dz. cyt., s. 97.

[32] Tamże, s. 97.

[33] K. Makuszyński: Z teatru. „Zażarty automobilista (Der Kilometerfresse)” krotchwila w 3 aktach Kurta

Kraatza. Tłum. M. Sachorowski. „Słowo Polskie” 1907, nr 17, s. 2.

[34] Tamże.

[35] Tamże.

[36] Tamże.

[37] K. Makuszyński: Z teatru. „Dama od Maksyma”, krotchwila w 3 aktach Jerzy Feydean. Przekł. Ludwika Śliwińskiego. „Słowo Polskie” 1907, nr 168, s. 4.

[38] Tamże.

[39] K. Makuszyński: Z teatru. „Lilla Weneda”, dramat Juliusza Słowackiego. „Słowo Polskie” 1907, nr 438, s. 1.

[40] Tamże.

[41] Tamże.

[42] Tamże.

[43] Tamże.

[44] Tamże.

[45] Tamże.

[46] Stefania Skwarczyńska słusznie podkreślała fakt, że: „Spośród wszystkich bratnich odmian recenzji sztuk różnych jedynie recenzja teatralna pełni z racji swojej własnej natury, a więc odnośnie do ulotnej sztuki teatralnej, funkcję naukowo-dokumentacyjną”. Por. S. Skwarczyńska: *W orbicie literatury, teatru, kultury naukowej*. Warszawa 1985, s. 186.

[47] K. Makuszyński: *Z teatru. „Moralność Pani Dulskiej”*, tragifarsa kołtuńska w 3 aktach Gabrieli Zapolskiej. „Słowo Polskie” 1907, nr 29, s. 2. Interesujący jest fakt, że w 1911 roku Gabriela Zapolska wydrukowała opowiadanie *Śmierć Felicjana Dulskiego*, w którym losy tytułowego bohatera toczą się prawie jak w scenariuszu autorstwa Makuszyńskiego. W utworze tym Dulska na własną rękę próbuje leczyć konającego męża, nie chce wezwać księdza, aby udzielił umierającemu ostatniego namaszczenia. Nawet wtedy, gdy mąż jest już martwy, Dulska za wszelką cenę próbuje udowodnić, że on jeszcze coś czuje: „ona już doskonała komediantka, wytresowana i subtelna, pochyła się nad milczącym trupem. – Co? Księdza chcesz? Ależ dobrze, dobrze, skoro taka twoja wola – będzie spełniona, Hesia, przygotuj stół – świece, a żywo. Ojciec chce się spowiadać – Sprzeciwiać się nie będziemy”. G. Zapolska: *Śmierć Felicjana Dulskiego*, [w:] *taż: Dzieła wybrane*, t. X: *Szkice powieściowe*. Kraków 1958, s. 354.

[48] K. Makuszyński: *Z teatru. „Moralność Pani Dulskiej”...*, dz. cyt., s. 2.

[49] K. Makuszyński: *Z teatru. „Rosmersholm”*, dramat w 4 aktach Henryka Ibsena. „Słowo Polskie” 1906, nr 558, s. 3.

[50] K. Makuszyński: Z teatru. „Cierpki owoc”..., dz. cyt., s. 5.

[51] K. Makuszyński: Z teatru. Pierwsze przedstawienie w teatrze miejskim: „Śluby Panińskie” A. Fredro – „Warszawianka” St. Wyspiański. „Słowo Polskie” 1906, nr 397, s. 2.

[52] Tamże.

[53] Tamże.

[54] K. Makuszyński: Dusze z papieru, t. I. Lwów 1911, s. 1.

[55] K. Makuszyński: Z teatru. „Moralność Pani Dulskiej”..., dz. cyt., s. 2.

[56] Zob. E. Udalska: Stan badań nad lwowską krytyką teatralną, [w:] Teatr Polski we Lwowie. Studia i materiały do dziejów teatru Polskiego. Pod red. L. Kuchtówny i E. Krasieńskiego. Warszawa 1997, s. 122–130.